

139795
Eugène Ionesco

LEKCJA

DRAMAT KOMICZNY

Przełożył Jan Błoński

OSOBY:

PROFESOR — 50 do 60 lat

UCZENNICA — 18 lat

SŁUŻĄCA — 45 do 50 lat

Premiera w dniu 20 lutego 1951

Gabinet starego Profesora, służący również za jadalnię. Po lewej drzwi, prowadzące na schody; w głębi, po prawej, inne drzwi, otwierające się na korytarzyk.

W głębi, nieco po lewej, niewielkie okno, zasłonięte zwyczajnymi firankami; na zewnętrznym parapecie widać kilka doniczek z banalnymi kwiatami.

W dali muszą być widoczne niskie domki, kryte czerwoną dachówką: miasteczko. Niebo jest szaroniebieskie.

Po prawej — prosty, wiejski kredens. Stół służy również za biurko; znajduje się w środku pokoju. Trzy krzesła dokoła stołu, dwa po obu stronach okna, jasna tapeta, kilka półek z książkami.

Po podniesieniu kurtyny scena przez dłuższą chwilę pusta. Po czym słychać dzwonek u drzwi wejściowych.

GŁOS SŁUŻĄCEJ (za kulisami) Tak, chwileczkę. (zbiega szybko po schodach i zjawia się w pokoju. Jest to kobieta w wieku 45 — 50 lat, tęga, czerwona na twarzy, w wiejskim czepku)

SŁUŻĄCA (wbiega pędem, zatraskując za sobą drzwi po lewej, wyciera ręce w fartuch, biegnąc zarazem ku drzwiom z prawej. Znów odzywa się dzwonek) Cierpliwości. Już idę. (otwiera drzwi. Ukazuje się młoda Uczennica. Osiemnaście lat, szary fartuszek, biały kołnierzyk, teczka) Dzień dobry pani.

UCZENNICA Dzień dobry pani. Czy zastałam pana profesora?

SŁUŻĄCA Pani przyszła na lekcję?

UCZENNICA Tak, proszę pani.

SŁUŻĄCA Profesor czeka. Proszę chwilę spocząć, zaraz pójde uprzedzić go.

UCZENNICA Dziękuję pani. (siada przy stole, twarzą do publiczności, po jej lewej ręce znajdują się drzwi wejściowe; za plecami — drugie drzwi, którymi, ciągle się śpiesząc, wychodzi służąca)

SŁUŻĄCA (woła) Panie profesorze, proszę zejść. Pani przyszła na lekcję.

GŁOS PROFESORA (raczej słaby) Dziękuję. Już schodzę... za minutkę...

(Służąca wychodzi. Uczennica czeka grzecznie, z teczką na kolanach, podciągając nogi. Rzuca ukradkiem parę spojrzeń na pokój, meble, a także sufit. Potem wyjmuje z teczki zeszyt, przewraca kartki, zatrzymuje się niekiedy, jakby powtarzała lekcję, czy po raz ostatni sprawdzała zadania. Wy-

gląda na dziewczynę grzeczną, dobrze wychowaną, ale żywą, wesołą, energiczną; świeży uśmiech na ustach; jednak w miarę rozwijania się dramatu osłabnie stopniowo żywy rytm jej ruchów, jej zachowania; zacznie się jakby poskramiać, z wesołej i uśmiechniętej stanie się stopniowo zmęczona, śpiąca. Pod koniec akcji twarz jej wyrazi już depresję nerwową; znać to będzie po jej sposobie mówienia: plątać się jej będzie język, słowa z trudem będą zjawiały się w pamięci i z trudem wychodziły z ust. Uczennica wydu się jakby porażona, sparaliżowana; początek afazji; energiczna, prawie agresywna na początku, stawać się będzie coraz bierniejsza, aż w rękach Profesora zmieni się w miękki, bezwolny, jakby martwy przedmiot; tak dalece, że skoro Profesor wykona ostateczny gest, dziewczyna już nie zareaguje; będzie jakby znieczulona, pozbawiona odruchów, w nieruchomej twarzy tylko oczy będą wyrażać niewymowne zdumienie i przestach; przejście z początkowego stanu w końcowy musi się, rzecz jasna, odbyć niepostrzeżenie.

Wchodzi Profesor. Jest to mały staruszek z białą bródką; nosi binokle, czarną czapeczkę, długi czarny surdut pedagoga, czarne spodnie i buciki, biały kołnierzyk, czarny krawat. Niezmiernie greczny, bardzo nieśmiały, uważający, bardzo „profesorski”. Głos ma ściszony przez nieśmiałość. Zacięra stale ręce; od czasu do czasu zjawia się w jego oczach lubieżny błysk, szybko stłumiony.

W miarę rozwoju akcji nieśmiałość Profesora będzie stopniowo, nieznacznie znikać. Lubieżne błyski zmieniają się w nieprzerwany, gwałtowny płomień. Profesor, na początku całkowicie niegroźny, będzie się stawał coraz pewniejszy siebie, coraz bardziej nerwowy, napastliwy, władczy, aż do chwili, w której zacznie już igrzać tak, jak mu się będzie podobało, z Uczennicą — zmienioną w bezwolną, na jego łaskę i niełaskę wydaną, rzecz. Oczywiście i głos Profesora, najpierw cienki, wątki, będzie stopniowo potężniał, aż stanie się niestłuchanie mocny, dźwięczny — podczas gdy głos Uczennicy zmieni się w ledwie słyszalny szept; odwrotnie, niż na początku dramatu, kiedy był jasny, dźwięczny. W pierwszych scenach Profesor może się bardzo nieznacznie jękać)

PROFESOR Dzień dobry pani... A więc to właśnie pani... Pani jest moją nową uczennicą, nieprawdaż?

UCZENNICA (odwraca się szybko. Zachowuje się bardzo swobodnie, jak przystało pannie obytej, światowej; wstaje, zbliża się do Profesora, podaje mu rękę) Tak, proszę pana. Dzień dobry panu profesorowi. Zdaje mi się, że się nie spóźniłam. Starałam się przyjść na czas.

PROFESOR Ależ oczywiście... Dziękuję bardzo, nie było po co się śpieszyć. Nie wiem, jak mam panią przeprosić za moje spóźnienie... Właśnie kończyłem... no, to... Przepraszam bardzo... Proszę mi wybaczyć...

UCZENNICA Nie ma za co, panie profesorze. Przecież nic się nie stało.

PROFESOR Raz jeszcze przepraszam... Trudno było pani trafić?

UCZENNICA O nie... Wcale nie. Zresztą pytałam o drogę. Tu wszyscy znają pana profesora.

PROFESOR Mieszkam w tym mieście od trzydziestu lat. A pani przyjechała dopiero niedawno? Jak się pani u nas podoba?

UCZENNICA Bardzo tu przyjemnie. Miasto jest ładne, miłe, ma ładny park, pensjonaty, biskupa, piękne sklepy, ulice, aleje...

PROFESOR Tak, to prawda. Chętnie jednak zamieszkałbym gdzie indziej. W Paryżu, a przynajmniej w Bordeaux.

UCZENNICA Lubi pan Bordeaux?

PROFESOR Nie wiem. Nigdy tam nie byłem.

UCZENNICA Ale Paryż pan profesor zna?

PROFESOR Nie, niestety nie. Ale, jeśli pani pozwoli, może zechce mi pani odpowiedzieć: Paryż jest stolicą... proszę pani?

UCZENNICA (zastanawia się chwilę, po czym, szczęśliwa, że wie) Paryż jest stolicą... Francji?

PROFESOR Oczywiście, proszę pani, brawo, bardzo dobrze, celująco. Moje gratulacje. Zna pani geografie swego kraju doskonale. Zwłaszcza stolicę.

UCZENNICA Oh! Wszystkich jeszcze nie znam, panie profesorze. To nie tak łatwe, przychodzi z trudem.

PROFESOR Oh, naucz się pani... Odwagi, odwagi... Proszę mi wybaczyć... trochę cierpliwości i... i pomalutku się pani wszystkiego naucz... Zobacz pani... Ładnie dzisiaj... chociaż nie bardzo... No, jednak... Słowem, nie jest brzydko, a to najważniejsze... Tak. Nie pada deszcz, nie ma też śniegu.

UCZENNICA To byłoby dziwne, jest przecież lato.

PROFESOR Proszę mi wybaczyć, właśnie to chciałem powiedzieć... chociaż dowie się pani, że można się wszystkiego spodziewać.

UCZENNICA Zapewne.

PROFESOR Na tym świecie, proszę pani, niczego nie możemy być pewni.

UCZENNICA Śnieg pada zimą. Zima to jedna z czterech pór roku. Pozostałe to... hm... wiosna...

PROFESOR Tak?

UCZENNICA Na, a potem lato... no i...

PROFESOR Zaczyna się tak jak jedzenie, proszę pani.

UCZENNICA Ach, tak, jesień...

PROFESOR Właśnie tak, proszę pani, bardzo dobra odpowiedź, doskonała. Jestem przekonany, że będzie pani dobrą uczennicą. Zrobi pani duże postępy. Jest pani inteligentna, wydała mi się też pani wykształcona, pamięć dobra.

UCZENNICA Znam wszystkie pory roku, prawda, panie profesorze?

PROFESOR Ależ oczywiście, wszystkie... albo prawie. Ale to przyjdzie. Tak czy owak, jest już nieźle. Pozna pani jeszcze wszystkie pory roku z zamkniętymi oczami. Tak jak ja.

UCZENNICA To trudne.

PROFESOR Och, nie. Starczy trochę wysiłku i dobrej woli. Zobacz pani. To na pewno przyjdzie.

UCZENNICA Bardzo bym chciała, panie profesorze. Czuję taki głód wiedzy. Także moi rodzice życzą sobie, abym pogłębiła swe wiadomości. Chcą, abym zdobyła zawód. Myślą, że w naszych czasach ogólne wykształcenie, nawet gruntowne, nie może wystarczyć.

PROFESOR Pani rodzice mają całkowitą rację. Powinna pani pójść dalej. Przepraszam, że to mówię, ale dziś jest to niezbędne. Życie współczesne stało się bardzo złożone.

UCZENNICA I takie skomplikowane... Moi rodzice są dość zamożni, mam więc szczęście. Będą mi mogli pomóc w odbyciu najwyższych studiów.

PROFESOR I chciałaby pani złożyć...

UCZENNICA ...egzaminy doktorskie. I to jak najwcześniej, za trzy tygodnie.

PROFESOR Jeśli mi wolno zapytać, złożyła już pani egzamin dojrzałości?

UCZENNICA Tak, panie profesorze, mam maturę humanistyczną i maturę przyrodniczą.

PROFESOR Ach tak, pani jest bardzo zaawansowana, zanadto nawet, jak na pani wiek. A jaki doktorat chciałaby pani zdobyć? Przyrodniczy czy filozoficzny?

UCZENNICA Jeśli pan profesor uznałby to w tak krótkim czasie za możliwe, to moi rodzice chcieliby, abym uzyskała pełny doktorat.

PROFESOR Pełny doktorat? Jest pani bardzo odważna, szczerze panią podziwiam. Postaramy się jak najlepiej. Jest już pani zresztą dosyć wykształcona. W tak młodym wieku.

UCZENNICA Oh, panie profesorze.

PROFESOR A więc, jeśli pani pozwoli, bardzo przepraszam, ale czas się zabrać do pracy. Nie mamy czasu do stracenia.

UCZENNICA Ależ oczywiście, całkowicie się zgadzam. A nawet bardzo proszę.

PROFESOR Czy mogę więc panią prosić, aby zechciała pani usiąść... o tu...

Pozwoli pani, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, że usiądę naprzeciw?

UCZENNICA Naturalnie, bardzo proszę.

PROFESOR Dziękuję pani bardzo. (*siadają naprzeciwko siebie, profilem do sali*)

Tak. Ma pani książki, zeszyty?

UCZENNICA (*wyjmując książki i zeszyty z teczki*) Tak, panie profesorze. Oczywiście, mam wszystko, czego potrzeba.

PROFESOR Świetnie. Doskonale. A więc, jeśli pani pozwoli... zaczynamy?

UCZENNICA Ależ tak, panie profesorze, jestem do pańskiej dyspozycji.

PROFESOR Do mojej dyspozycji? (*błysk w oczach, szybko zgaszony, gest, który Profesor powstrzymuje*) Oh, proszę pani, to ja jestem do pani dyspozycji. Jestem tylko pani sługą.

UCZENNICA Oh, panie profesorze...

PROFESOR A więc, jeśli pani pozwoli... my... to znaczy ja... zacznę od bieżącego sprawdzenia pani dawnych i obecnych wiadomości, abyśmy mogli ustalić plan pracy... Tak. Jak jest u pani z pojęciem wielości?

UCZENNICA Jest raczej niejasne... mętne.

PROFESOR Aha. Zaraz to sprawdzimy. (*zacierając ręce. Wchodzi Służąca, co jakby irytowało Profesora; kieruje się do kredensu, szuka w nim czegoś, grzebie się*)

PROFESOR A więc, proszę pani, jeśli pani pozwoli, zabierzemy się do arytmetyki...

UCZENNICA Ależ oczywiście, proszę pana. Właśnie po to przyszłam.

PROFESOR Jest to nauka dosyć świeża, współczesna, ściśle mówiąc, jest to bardziej metoda niż nauka... I zarazem terapeutyka. (*do Służącej*) Marysiu, czy Marysia skończyła?

SŁUŻĄCA Tak, panie profesorze, właśnie znalazłam talerz. Już sobie idę...

PROFESOR Niech się Marysia pośpieszy i wraca do kuchni, bardzo proszę.

SŁUŻĄCA Tak. Już idę. (*udaje, że wychodzi*) Proszę mi wybaczyć, ale radzę panu profesorowi zachować spokój.

PROFESOR Marysia jest śmieszna. Niech się Marysia nie obawia.

SŁUŻĄCA Zawsze się tak mówi.

PROFESOR Nie zniosę tych insynuacji. Sam doskonale wiem, jak się mam zachować. Mam już swój wiek.

SŁUŻĄCA Właśnie. Lepiej by pan zrobił, gdyby pan nie zaczynał z panienką od arytmetyki. Arytmetyka męczy, denerwuje.

PROFESOR Nie w moim wieku. A zresztą do czego się Marysia wtrąca? To moja sprawa. Wiem co robić. Marysi miejsce jest w kuchni.

SŁUŻĄCA Doskonale. Ale niech pan nie mówi, że nie ostrzegałam.

PROFESOR Niech się Marysia nie wtrąca do nieswoich spraw.

SŁUŻĄCA Jak pan sobie życzy. (*wychodzi*)

PROFESOR Proszę mi wybaczyć tę głupią dyskusję... Niech jej pani daruje.. Zawsze się boi, że się zmęczę. Boi się o moje zdrowie.

UCZENNICA Doskonale rozumiem, panie profesorze. To dowodzi, że jest panu oddana. Musi pana bardzo lubić. Rzadko teraz zdarza się dobra służba.

PROFESOR Marysia przesadza. Wszystko to głupstwa. Wróćmy do naszej arytmetyki.

UCZENNICA Już wracam, panie profesorze.

PROFESOR (*dowcipnie*) Siedząc na krześle.

UCZENNICA (*doceniając żart*) Jak i pan, panie profesorze.

PROFESOR Tak. A więc — trochę arytmetyki.

UCZENNICA Bardzo chętnie, panie profesorze.

PROFESOR Czy mogłaby mi pani odpowiedzieć...

UCZENNICA Już, panie profesorze, proszę pytać.

PROFESOR Ile jest jeden i jeden?

UCZENNICA Jeden i jeden jest dwa.

PROFESOR (*zachwycony wiedzą uczennicy*) Oh, ależ to bardzo dobrze. Mnóstwo już się pani nauczyła. Pani bardzo łatwo zda pełny doktorat.

LEKCJA

UCZENNICZA Bardzo się cieszę. Skoro tak pan profesor uważa...

PROFESOR Idźmy dalej: ile jest dwa i jeden?

UCZENNICZA Trzy.

PROFESOR Trzy i jeden?

UCZENNICZA Cztery.

PROFESOR Cztery i jeden?

UCZENNICZA Pięć.

PROFESOR Pięć i jeden?

UCZENNICZA Sześć.

PROFESOR Sześć i jeden?

UCZENNICZA Siedem.

PROFESOR Siedem i jeden?

UCZENNICZA Osiem.

PROFESOR Siedem i jeden?

UCZENNICZA Osiem bis.

PROFESOR Bardzo dobra odpowiedź. Siedem i jeden?

UCZENNICZA Osiem ter.

PROFESOR Dobrze. Doskonale. Siedem i jeden?

UCZENNICZA Osiem quater. A czasem dziewięć.

PROFESOR Wspaniale. Pani jest wspaniała. Uroczą. Gorąco pani gratuluje. Nie ma co iść dalej. W dodawaniu jest pani mistrzynią. Przejdźmy do odejmowania. A więc, jeśli pani nie czuje wyczerpania, proszę mi odpowiedzieć, ile jest cztery mniej trzy?

UCZENNICZA Cztery mniej trzy?... Cztery mniej trzy?...

PROFESOR Tak. Chcę powiedzieć: proszę odjąć trzy od czterech.

UCZENNICZA To jest... siedem?

PROFESOR Przykro mi, że muszę pani zaprzeczyć. Cztery mniej trzy nie jest siedem. Pani bierze jedno za drugie: cztery i trzy jest siedem, cztery mniej trzy nie jest siedem... Proszę teraz nie dodawać, ale odejmować.

UCZENNICZA (stara się zrozumieć) Tak... tak...

PROFESOR Cztery mniej trzy jest... Ile?... Ile?

UCZENNICZA Cztery?

PROFESOR Nie, proszę pani, niestety nie.

UCZENNICZA A więc trzy.

PROFESOR Także nie, proszę pani. Bardzo mi przykro, ale muszę sprostować. To nie jest trzy... bardzo panią przepraszam.

UCZENNICZA Cztery mniej trzy... Cztery mniej trzy... Cztery mniej trzy?... Chyba nie dziewięć przypadkiem?

PROFESOR Oh, nie, na pewno nie, proszę pani. Ale nie należy zgadywać, trzeba rozumować. Starajmy się to razem wydedukować. Może zechce pani zacząć liczyć?

UCZENNICZA Tak, panie profesorze. Jeden, dwa, eee...

PROFESOR Umie pani dobrze liczyć? Do ilu?

UCZENNICZA Umiem liczyć... do nieskończoności.

PROFESOR Proszę pani, to niemożliwe.

UCZENNICZA No to, powiedzmy, do szesnastu.

PROFESOR Wystarczy. Trzeba się umieć ograniczać. Proszę więc liczyć dalej. słucham panią.

UCZENNICZA Jeden... dwa... po dwu jest trzy... cztery...

PROFESOR Dziękuję pani. Jaka liczba jest większa? Trzy czy cztery?

UCZENNICZA Euh... trzy czy cztery? Jaka jest większa? Czy trzy czy cztery? W jakim sensie większa?

PROFESOR Istnieją liczby większe i mniejsze. W większych jest więcej jednostek niż w mniejszych...

UCZENNICZA ... niż w mniejszych liczbach?

PROFESOR Chyba, że te małe składają się z mniejszych jednostek. Jeśli te jednostki są całkiem małe, może się zdarzyć, że w mniejszych liczbach będzie więcej jednostek niż w większych... oczywiście innych jednostek...

UCZENNICA W tym wypadku małe liczby mogą być większe niż wielkie liczby?
 PROFESOR Zostawmy to. To by nas zaprowadziło za daleko: proszę tylko zapamiętać, że istnieją nie tylko liczby... istnieją także wielkości, sumy, grupy, a także stopy, kupy rzeczy takich jak śliwki, wagony, gęsi, pestki itd... itd... Przypuśćmy więc, dla ułatwienia sobie pracy, że istnieją tylko jednostki równe, a wówczas większymi liczbami będą te, które będą miały więcej równych jednostek.

UCZENNICA I ta liczba, która będzie miała najwięcej jednostek, będzie największa? Już rozumiem, panie profesorze, utożsamia pan jakość z ilością.
 PROFESOR Za bardzo to pani teoretycznie bierze, zbyt teoretycznie. Niech się pani tym nie zajmuje. Przyjrzyjmy się naszemu przykładowi i rozumiemy na konkretnych przypadkach. Na ogólniejsze wnioski przyjdzie czas później. Mamy więc liczbę cztery i liczbę trzy, przy czym obie składają się z równych jednostek; jaka liczba będzie wtedy większa, liczba mniejsza czy też liczba większa?

UCZENNICA Proszę mi darować, panie profesorze... Co pan rozumie przez liczbę większą? Czy ta jest większa, która jest mniej mała od drugiej?
 PROFESOR O to to, proszę pani, doskonale. Bardzo dobrze mnie pani zrozumiała.

UCZENNICA A więc, cztery.

PROFESOR Co cztery? Czy cztery jest większe czy mniejsze niż trzy?

UCZENNICA Mniejsze... nie, większe.

PROFESOR Znakomita odpowiedź. A więc, ile jednostek znajduje się między trzy a cztery?... albo między cztery a trzy, jak pani woli?

UCZENNICA Nie ma żadnych jednostek między trzy a cztery, panie profesorze. Cztery idzie zaraz po trzech, między trzy a cztery nic w ogóle nie ma!

PROFESOR Pani mnie źle zrozumiała. Zapewne z mojej winy. Nie wyraziłem się dość jasno.

UCZENNICA Nie, panie profesorze, to moja wina.

PROFESOR Proszę. Oto trzy zapalki. Jeszcze jedna, razem cztery. Proszę się dobrze przyjrzeć: ma pani cztery zapalki, biorę jedną, ile zostaje? (zapalek nie widać, podobnie jak nie widać żadnego przedmiotu, o którym mowa; Profesor wstanie od stołu, będzie nieistniejącą kredą pisać na nieistniejącej tablicy itd.)

UCZENNICA Pięć. Skoro trzy i jeden jest cztery, cztery i jeden jest pięć.

PROFESOR To nie tak. Wcale nie tak. Pani ma zawsze skłonność do dodawania. Ale trzeba także odejmować. Nie można wciąż syntetyzować, trzeba też czasem analizować. To jest właśnie życie. To jest filozofia, wiedza, postęp. To jest właśnie cywilizacja.

UCZENNICA Tak, panie profesorze.

PROFESOR Wróćmy do naszych zapalek. Mam więc cztery zapalki. Widzi pani, jest ich dokładnie cztery. Biorę jedną, zostaje więc...

UCZENNICA Nie wiem, panie profesorze.

PROFESOR Proszę pani, niech się pani zastanowi. Rozumiem, że to niełatwe. Ale pani jest już dostatecznie wykształcona, aby zdobyć się na niezbędny wysiłek intelektualny i w końcu zrozumieć. A więc?

UCZENNICA Nie mogę, panie profesorze. Nie wiem, panie profesorze.

PROFESOR Sięgnijmy po łatwiejsze przykłady. Gdyby pani miała dwa nosy i wyrwałbym pani jeden... ile by pani teraz miała nosów?

UCZENNICA Żadnego...

PROFESOR Jak to żadnego?

UCZENNICA No tak, właśnie dlatego mam teraz jeden nos, że mi pan profesor żadnego nie wyrwał. Gdyby mi pan profesor wyrwał nos, nie miałabym żadnego.

PROFESOR Pani źle zrozumiała mój przykład. Przypuśćmy, że pani ma tylko jedno ucho.

UCZENNICA Dobrze, a co dalej?

PROFESOR Dodaję pani jeszcze jedno ucho, ile ich pani będzie miała?

UCZENNICIA Dwoje.

PROFESOR Dobrze. A jeśli dodam pani jeszcze jedno, ile będzie pani miała?

UCZENNICIA Troje uszu.

PROFESOR Zabieram pani jedno... Zostaje pani... ile pani uszu zostaje?

UCZENNICIA Dwoje.

PROFESOR Dobrze. Zabieram jeszcze jedno, ile pani zostaje?

UCZENNICIA Dwoje.

PROFESOR Nie. Ma pani dwoje uszu, zabieram pani jedno, zjadam pani jedno, ile zostaje?

UCZENNICIA Dwoje.

PROFESOR Zjadam pani jedno... jedno.

UCZENNICIA Dwoje.

PROFESOR Jedno.

UCZENNICIA Dwoje.

PROFESOR Jedno.

UCZENNICIA Dwoje!

PROFESOR Jedno!!

UCZENNICIA Dwoje!!

PROFESOR Jedno!!!

UCZENNICIA Dwoje!!!

PROFESOR Jedno!!!

UCZENNICIA Dwoje!!!

PROFESOR Nie. Nie. Wcale nie. Przykład nie jest... nie jest przekonujący.
Niech pani słucha.

UCZENNICIA Tak, panie profesorze.

PROFESOR Ma pani... ma pani... ma pani...

UCZENNICIA Dziesięć palców!

PROFESOR Niech będzie. Dobrze. Doskonale. Ma więc pani dziesięć palców.

UCZENNICIA Tak, panie profesorze

PROFESOR Ile by pani miała palców, gdyby miała ich pani pięć?

UCZENNICIA Dziesięć, panie profesorze.

PROFESOR Nie, wcale nie!

UCZENNICIA Tak, panie profesorze!

PROFESOR Mówię pani, że nie!

UCZENNICIA Mówił mi pan przed chwilą, że mam dziesięć palców.

PROFESOR Ale zaraz potem powiedziałem pani, że ma ich pani pięć!

UCZENNICIA Wcale nie mam pięciu palców, mam ich dziesięć!

PROFESOR Zróbmy inaczej... Przy odejmowaniu ograniczymy się do liczb od jednego do pięciu. Proszę chwilę poczekać, zaraz to pani wytłumaczę.
(Profesor zabiera się do pisania na urojonej tablicy. Przysuwa tablicę do Uczennicy, która się odwraca, by móc się lepiej przyjrzeć) Widzi pani... (udaje, że rysuje na tablicy kreskę; udaje, że pisze pod spodem cyfrę 1; po czym rysuje dwie kreski, pod którymi pisze liczbę 2; potem trzy kreski z liczbą 3; wreszcie cztery kreski, pod którymi pisze liczbę 4) Widzi pani...

UCZENNICIA Tak, panie profesorze.

PROFESOR Są to, jak pani widzi, kreski. Tu jedna kreska. Tu, dwie kreski; tu, trzy kreski; tu, cztery kreski i tu, pięć kresek. Jedna kreska, dwie kreski, trzy kreski, cztery kreski i pięć kresek — tu zaś są cyfry. Kiedy liczymy kreski, każda kreska jest jednostką. proszę pani... Co to ja mówiłem?

UCZENNICIA „...jest jednostką, proszę pani! Co to ja mówiłem?”

PROFESOR Albo cyfrą! Albo liczbą! Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, to są elementy numeracji, proszę pani.

UCZENNICIA (niepewnie) Tak, panie profesorze. Elementy, cyfry, które są kreskami, jednostkami i liczbami...

PROFESOR Jednocześnie... Słowem, mówiąc krótko, cała arytmetyka jest w tym zawarta.

UCZENNICA Tak. panie profesorze. Dobrze, panie profesorze. Dziękuję, panie profesorze.

PROFESOR A więc. jeśli pani pozwoli, proszę liczyć, posługując się tymi elementami... proszę dodawać i odejmować...

UCZENNICA (*jakby chcąc wryć to sobie w pamięć*) Kreski są więc cyframi, a liczby jednostkami?

PROFESOR Hm... powiedzmy. A więc?

UCZENNICA Można odjąć dwie jednostki od trzech jednostek, ale czy można odjąć dwa dwa od trzech trzech? i dwie cyfry od czterech liczb? i trzy liczby od jednej jednostki?

PROFESOR Nie, proszę pani.

UCZENNICA Dlaczego, panie profesorze?

PROFESOR Dlatego, proszę pani.

UCZENNICA Dlatego, że co, proszę pana? Skoro one są tym samym?

PROFESOR Tak już jest, proszę pani. Tego nie można wytłumaczyć. Trzeba to zrozumieć wewnętrzną matematyczną intuicją. Ma się ją albo jej się nie ma.

UCZENNICA Trudno!

PROFESOR Proszę mnie zrozumieć: jeśli nie uda się pani dokładnie zrozumieć tych zasad, tych podstaw arytmetyki, nigdy nie potrafi pani porządnie opracować żadnego technicznego problemu. Tym bardziej nie będzie pani mogła prowadzić wykładów na Politechnice... ani w przedszkolu ogólnokształcącym. Rozumiem, że to nie jest łatwe, to bardzo abstrakcyjne, bardzo... zapewne... ale jakżeby mogła pani, nie opanowawszy tych podstawowych elementów obliczyć w pamięci, ile wyniesie — a to jest dla przeciętnego inżyniera drobiazg — ile na przykład wyniesie trzy miliardy siedemset pięćdziesiąt pięć milionów dziewięćset dziewięćdziesiąt osiem tysięcy dwieście pięćdziesiąt jeden pomnożone przez pięć miliardów sto sześćdziesiąt dwa miliony trzysta trzy tysiące pięćset osiem?

UCZENNICA (*bardzo szybko*) To wyniesie dziewiętnaście kwintylionów trzysta dziewięćdziesiąt kwadrylionów dwa tryliony osiemset czterdzieści cztery miliardy dwieście dziewiętnaście milionów sto sześćdziesiąt cztery tysiące pięćset osiem...

PROFESOR (*zdziwiony*) Nie. Chyba nie. To powinno wynieść dziewiętnaście kwintylionów trzysta dziewięćdziesiąt kwadrylionów dwa tryliony osiemset czterdzieści cztery miliardy dwieście dziewiętnaście milionów sto sześćdziesiąt cztery tysiące pięćset dziewięć...

UCZENNICA ...nie... pięćset osiem...

PROFESOR (*coraz bardziej zdziwiony, liczy w pamięci*) Tak... Ma pani rację... Wynik wynosi rzeczywiście (*bąka niezrozumiale*)... kwintylionów, kwadrylionów, trylionów, miliardów, milionów... (*wyraźnie*)... sto sześćdziesiąt cztery tysiące pięćset osiem... (*z osłupieniem*) Ale jak pani do tego doszła, pani, która nie zna zasad rozumowania arytmetycznego?

UCZENNICA To proste. Nie mogąc zaufać rozumowaniu, nauczyłam się na pamięć wszystkich możliwych wyników wszystkich możliwych mnożeń.

PROFESOR Ależ jest ich nieskończenie wiele...

UCZENNICA A jednak mi się udało!

PROFESOR To zadziwiające... Pozwoli mi pani, mimo wszystko, powiedzieć, że nie jestem z pani zadowolony, nie mogę być zadowolony: w matematyce, a zwłaszcza w arytmetyce liczy się przede wszystkim — bo w arytmetyce trzeba zawsze liczyć — liczy się przede wszystkim rozumienie problemu... Powinna była pani dojść do tego wyniku — jak zresztą do wszystkich innych — drogą rozumowania matematycznego, indukcyjnego i dedukcyjnego zarazem. Matematyka jest zacieklým wrogiem pamięci, niezmierznie skądinąd pożytecznej, ale zgubnej, arytmetycznie biorąc!... Nie, wcale mi się to nie podoba, wcale a wcale...

UCZENNICA (*ze smutkiem*) Tak, panie profesorze.

PROFESOR Zostawmy to tymczasem. Przejdźmy do innych dyscyplin.

UCZENNICA Tak, panie profesorze.

SŁUŻĄCA (wchodząc) Proszę pana... proszę pana...

PROFESOR (nie słysząc) Wielka szkoda, że jest pani tak mało zaawansowana w wyższej matematyce...

SŁUŻĄCA (ciągnąc go za rękaw) Proszę pana! Panie profesorze!

PROFESOR Obawiam się, że nie będzie mogła pani stanąć do całkowitego egzaminu doktorskiego...

UCZENNICA Tak, panie profesorze, wielka szkoda!

PROFESOR Chyba, że... (do Służącej) Niech mi Marysia da spokój! Do czego się Marysia wtrąca? Do kuchni! Do garnków! Prędszej! Prędszej! (do Uczennicy) Postaramy się jednak, aby mogła pani zdać chociaż częściowy doktorat...

SŁUŻĄCA Proszę pana! Proszę pana! (ciągnie go za rękaw)

PROFESOR (do Służącej) Niech mnie Marysia puści! Puścić! Co to znaczy! (do Uczennicy) Jeśli więc pani rzeczywiście zależy na zdobyciu częściowego doktoratu...

UCZENNICA Tak, panie profesorze.

PROFESOR... muszę panią nauczyć zasad językoznawstwa i filologii porównawczej...

SŁUŻĄCA Nie, proszę pana, nie!... Nie trzeba.

PROFESOR Marysiu, Marysia przesadza!

SŁUŻĄCA Proszę pana, byle nie filologia, filologia prowadzi do najgorszego...

UCZENNICA (zdziwiona) Do najgorszego? (z trochę głupkowatym uśmiechem) A to dopiero historia!

PROFESOR (do Służącej) Dość tego! Proszę wyjść!

SŁUŻĄCA Dobrze, proszę pana, już dobrze. Ale nie powie pan, że pana nie ostrzegałam! Filologia prowadzi do najgorszego!

PROFESOR Jestem pełnoletni, Marysiu!

UCZENNICA Tak, panie profesorze.

SŁUŻĄCA Jak pan sobie chce! (wychodzi)

PROFESOR Idźmy dalej.

UCZENNICA Tak, panie profesorze.

PROFESOR Proszę więc, aby z największą uwagą wysłuchała pani specjalnie przygotowanego wykładu...

UCZENNICA Tak, panie profesorze.

PROFESOR ...dzięki któremu w piętnaście minut pozna pani podstawowe zasady filologii językoznawczej i porównawczej języków neohiszpańskich.

UCZENNICA Tak, tak, proszę pana (kłaszcze w dłonie)

PROFESOR (władczo) Cicho! Co to znaczy?

UCZENNICA Przepraszam, panie profesorze (powoli kładzie ręce na stole)

PROFESOR Cicho! (wstaje i spaceruje z założonymi rękami po pokoju; od czasu do czasu zatrzymuje się na środku lub obok Uczennicy, podkreślając swe słowa ruchem ręki; peroruje zapamiętałe, ale nie szarżując; Uczennica wodzi za nim wzrokiem, co nie zawsze przychodzi jej z łatwością, musi bowiem ciągle kręcić głową; raz czy dwa, nie więcej, odwraca się całkowicie) Tak więc, proszę pani, hiszpański jest właśnie tym macierzystym językiem, z którego rozwinęły się wszystkie języki neohiszpańskie, a więc. hiszpański, łacina, włoski, nasz francuski, portugalski, sardyjski czyli sardaniapalski, hiszpański i neohiszpański — a także, z pewnych względów, turecki, aczkolwiek ten jest bardziej zbliżony do greckiego, co jest całkowicie zrozumiałe, zważywszy że Turcja sąsiaduje z Grecją, zaś Grecja leży bez porównania bliżej Turcji, niż pani czy ja: to znów jest doskonałym przykładem na bardzo ważne prawo językoznawcze, wedle którego geografia i filologia są ze sobą ściśle spowinowaczone... Może pani notować.

UCZENNICA (martwym głosem) Tak, panie profesorze!

PROFESOR Co zaś różni języki neohiszpańskie między sobą i wyróżnia je wśród innych grup językowych, jak choćby od grupy austriackiej i neo-austriackiej czy habsburskiej, a także grup: esperanckiej, szwajcarskiej,

helweckiej, luksemburskiej, andorskiej, monakijskiej, baskijskiej, urugwajskiej i futbolowej oraz od grup języków dyplomatycznych i technicznych — co więc, powiadam, różni je, to ich uderzające podobieństwo, które sprawia, że z wielkim trudem można jeden język odróżnić od drugiego — mówię o językach neohiszpańskich — jeden język od drugiego można wszakże odróżnić, dzięki ich różnym cechom, będącym niezaprzeczalnym dowodem ich niezwykłego podobieństwa, które uwydatnia ich wspólne pochodzenie a zarazem głęboko je różnicuje — na skutek zachowania rozmaitych cech, o których przed chwilą wspomniałem.

UCZENNICA Oooh! Tak, panie profesorze!

PROFESOR Ale nie ograniczajmy się do ogólników...

UCZENNICA (z żalem, porwana wymową Profesora) Oh, panie profesorze!

PROFESOR Widać to panią zainteresowało. Tym lepiej, tym lepiej.

UCZENNICA Oh, tak, panie profesorze...

PROFESOR Niech się pani nie obawia. Wrócimy jeszcze do tych spraw za chwilę... chyba, że nie wrócimy do nich nigdy. Któż to może wiedzieć?

UCZENNICA (mimo wszystko zachwycona) Oh, tak, panie profesorze.

PROFESOR Każdy język, proszę pani, niech sobie to pani zapamięta aż do godziny swojej śmierci...

UCZENNICA Oh, tak, panie profesorze, nawet w godzinę śmierci... Tak, panie profesorze...

PROFESOR ...i to również jest fundamentalnym prawem, każdy język jest w istocie tylko mową, co implikuje, że składa się z dźwięków, czyli z...

UCZENNICA ...fonemów...

PROFESOR Właśnie to chciałem powiedzieć. Niech się pani lepiej nie popisuje swoją wiedzą. Proszę słuchać.

UCZENNICA Dobrze, panie profesorze. Tak, panie profesorze.

PROFESOR Dźwięki zaś, proszę pani, należy chwycić w locie za skrzydełka, aby nie wpadły w uszy głuchych. Skoro więc pani postanawia coś wypowiedzieć, zaleca się, w miarę możliwości, zadrzeć jak najwyżej szyję i podbródek, wspiąć się na palce, o tak, widzi pani...

UCZENNICA Tak, panie profesorze.

PROFESOR Siedź pani cicho. Proszę nie wstawać i nie przerywać. Dalej, zaleca się wydawać dźwięki jak najwyższe, całą siłą płuc, złączoną z siłą strun głosowych. Jak teraz na przykład: „motylek“, „eureka“, „Trafalgar“, „papi papa“. Dzięki temu dźwięki, unoszone przez ciepłe powietrze, lżejsze niż powietrze otaczające, wzniosą się i ulecą, nie narażając się na wpadnięcie w uszy głuchych, które są prawdziwymi przepaściami, grobami dźwięków. Jeśli wyda pani w przyspieszonym tempie szereg dźwięków, te samoistnie uczipią się jedne drugich, tworząc tak zgłoski, słowa, ewentualnie zdania, to znaczy bardziej lub mniej ważne związki, czysto irracjonalne związki dźwięków, pozbawione całkowicie sensu, ale właśnie dlatego zdolne utrzymać się wysoko w powietrzu. Opadają tylko i wyłącznie słowa, które coś znaczą, słowa obciążone sensem; w końcu rozpadają się one zawsze, rozbijają się, trafiają do uszu...

UCZENNICA ...do uszu głuchych.

PROFESOR Tak, oczywiście, ale proszę nie przerywać... w całkowitym chaosie... Albo pękają jak baloniki. Tak więc, proszę pani...

UCZENNICA (wygląda, jakby jej coś nagle zaczęło dolegać)

PROFESOR Co się pani stało?

UCZENNICA Zęby mnie bolą, panie profesorze.

PROFESOR To nie ma znaczenia. Nie będziemy przerywać dla byle głupstwa. Tak więc...

UCZENNICA (która coraz dotkliwiej cierpi) Tak, panie profesorze.

PROFESOR Zwracam pani przy sposobności uwagę na spółgłoski, które zmieniają się w sąsiedztwie innych spółgłosek. Spółgłoska „z“ staje się wówczas „s“, „d“ staje się „t“, „g“ — „k“; i odwrotnie; jak choćby w przykładach:

„rozkaz sierżanta, sprzedaż drzewa, salwa śmiechu, bigos na winie, zliża się noc“.

UCZENNICA Zęby mnie bolą.

PROFESOR Idziemy dalej.

UCZENNICA Tak.

PROFESOR Streszczając: trzeba długich lat, aby nauczyć się prawidłowo wymawiać. Nauka pozwala osiągnąć to w kilka minut. Aby więc wydawać z siebie dźwięki, słowa i wszystko, co pani sobie życzy, należy, jak mówię, bezlitośnie wypychać z płuc powietrza, następnie zaś przepuszczać je, delikatnie muskając, przez struny głosowe, które nagle, jak harfa lub drzewa na wietrze, zaczynają drżeć, szumieć, wibrować lub warczeć, albo też syczeć i gwizdać, gwizdać, wprowadzając w ruch: języczek, język, podniebienie, zęby...

UCZENNICA Zęby mnie bolą.

PROFESOR ...oraz wargi... w końcu słowa wychodzą nosem, ustami, uszami, porami skóry, unosząc ze sobą wszystkie wyżej wspomniane narządy, wyrwane w potężnym, majestatycznym locie, który nie jest niczym innym, jak tylko tym, co niesłusznie nazywamy głosem, głosem pełnym modulacji, zdolnym zmienić się w śpiew lub przekształcić w straszliwą, symfoniczną burzę z całym orszakiem dźwiękowych cudów, podobnych naręczom kwiatów: wargowych, zębowych, zwartowargowych, palatalnych i innych, raz pieśzczośliwych, raz gwałtownych i gorzkich.

UCZENNICA Tak, panie profesorze, zęby mnie bolą.

PROFESOR Dalej, dalej. Jeśli idzie o języki neohiszpańskie, to są one tak ściśle z sobą spowinowaczone, że można je wręcz uznać za kuzynów. Mają one zresztą wspólnego ojca: język chiszpański, przez cecha. Dlatego właśnie trudno rozróżnić jeden język neohiszpański od drugiego. I dlatego właśnie należy zwracać tak baczną uwagę na wymowę, tak starannie unikać błędów. Wymowa sama warta jest języka. Zła zaś wymowa może nieraz splatać pani figla. Pozwoli mi pani, mam nadzieję, podzielić się z panią wspomnieniem młodości. *(lekkie odprężenie, Profesor puszcza wodze wspomnień; twarz mu się rozjaśnia, wkrótce się jednak opanowuje)* Byłem wówczas bardzo młody, dzieckiem prawie. Odbywałem służbę wojskową. Miałem w pułku kolegę, wicehrabiego, który dotknięty był poważną wadą wymowy: nie mógł wymówić litery „f“. Zamiast „f“ wymawiał „f“. Tak więc, zamiast „Francja, moja ukochana ojczyzna“ mówił „Francja, moja ukochana ojczyzna“. Wymawiał furtka zamiast furtka, Felicjan zamiast Felicjan, fujara zamiast fujara, fajka zamiast fajka, lufa, fupa, fura, zamiast lufa, fupa, fura, festyn zamiast festyn, Filip zamiast Filip, fojna zamiast fojna, bomba zamiast bomba, generał zamiast generał i marszałek zamiast poprawnego marszałek: itd. zamiast itd., i tak dalej zamiast i tak dalej, i tak dalej zamiast i tak dalej, i tak dalej i tak dalej... Miał jednak szczęście: tak dobrze udawało mu się ukrywać swój błąd, dzięki kapeluszom, że nikt go nie mógł zauważyć.

UCZENNICA Tak. Zęby mnie bolą.

PROFESOR *(nagle zmieniając ton, twardo)* Dalej. Sprecyzujmy naprzód podobieństwa, aby móc później lepiej uchwycić to, co te języki dzieli. Niewtajemniczonemu jednak trudno te różnice uchwycić. Tak więc, wszystkie słowa wszystkich tych języków...

UCZENNICA Ach tak?... Zęby mnie bolą.

PROFESOR Dalej... są zawsze identyczne, podobne jak wszystkie odmiany i zamiany, rdzenie, przedrostki, przyrostki, jednostki i pierwiastki.

UCZENNICA Pierwiastki słów są kwadratowe?

PROFESOR Kwadratowe albo sześciennie. To zależy.

UCZENNICA Zęby mnie bolą.

PROFESOR Dalej. Aby pani dać przykład, zresztą prosty, proszę wziąć słowo „czoło“...

UCZENNICA Czym je wziąć?...

PROFESOR Czym pani chce, byle szybko i proszę już nie przerywać.

UCZENNICA Zęby mnie bolą.

PROFESOR Dalej... Powiedziałem: dalej. Proszę więc wziąć francuskie słowo „czoło”. Wzięła pani?

UCZENNICA Tak, tak. Poszło. Moje zęby, moje zęby...

PROFESOR Słowo „czoło” jest rdzeniem w słowie „naczelny”. „Na” jest przedrostkiem, a „ny” przyrostkiem. Tak je nazwano, ponieważ się nie zmieniają. Nie chcą.

UCZENNICA Zęby mnie bolą.

PROFESOR Dalej. Szybko. Te przedrostki są pochodzenia hiszpańskiego, mam nadzieję, że to pani zauważyła, prawda?

UCZENNICA Boże, Boże, te zęby!

PROFESOR Dalej. Mogła pani również zauważyć, że nie zmieniły się one we francuskim. A więc proszę pani, nie ma ludzkiej siły, która kazałaby im się zmienić, ani po łacinie, ani po włosku, ani po portugalsku, ani po sardyjsku czyli sardanapalsku, ani po rumuńsku, ani po neohiszpańsku, czy hiszpańsku, ani nawet po turecku: czoło, naczelny, czołowy, zawsze brzmieć będą tak samo, z tym samym rdzeniem, tym samym przedrostkiem, tym samym przyrostkiem, we wszystkich językach, jakie wymieniłem. I podobnie będzie ze wszystkimi innymi słowami.

UCZENNICA We wszystkich tych językach te same słowa to samo znaczą? Zęby mnie bolą.

PROFESOR Absolutnie to samo. Są to bardziej pojęcia niż słowa. Tak czy owak, widzi pani, we wszystkich językach świata wszystkie słowa mają to samo znaczenie, budowę i brzmienie, wszystkie słowa, które można sobie wyobrazić. Albowiem to samo pojęcie można wyrazić tylko jednym i tym samym słowem, wraz z jego synonimami, we wszystkich krajach. Niechże pani wreszcie zostawi te zęby.

UCZENNICA Zęby mnie bolą. Bolą, bolą, i bolą.

PROFESOR Dobrze, dalej. Mówię pani dalej... Jak więc na przykład powie pani po francusku: „róże mojej babki są tak żółte jak mój dziadek, który był Azjata”.

UCZENNICA Zęby mnie bolą, bolą, bolą.

PROFESOR Dalej, dalej, niechże pani mówi!

UCZENNICA Po francusku?

PROFESOR Po francusku?

UCZENNICA Euh... żebym powiedziała po francusku: róże mojej babki są...

PROFESOR ...tak żółte jak mój dziadek, który był Azjata...

UCZENNICA Więc... to po francusku będzie chyba: róże... mojej... jak się mówi po francusku „babka”?

PROFESOR Po francusku? Babka.

UCZENNICA Róże mojej babki są tak żółte... żółte, po francusku mówi się „żółte”?

PROFESOR Oczywiście!

UCZENNICA Są tak żółte jak mój dziadek, kiedy się gniewał.

PROFESOR Nie... który był Az...

UCZENNICA ...jata... Zęby mnie bolą.

PROFESOR No tak.

UCZENNICA Zęby mnie...

PROFESOR ...bolą? Trudno. Proszę teraz to samo zdanie przełożyć na hiszpański, później na neohiszpański...

UCZENNICA Po hiszpańsku... to będzie: róże mojej babki są tak żółte jak mój dziadek, który był Azjata.

PROFESOR Nie. Żle.

UCZENNICA A po neohiszpańsku: róże mojej babki są tak żółte jak mój dziadek, który był Azjata.

PROFESOR Żle. Żle. Zupełnie źle. Pani wymówiła to odwrotnie: wzięła pani hiszpański za neohiszpański, zaś neohiszpański za hiszpański... Ach... nie... jest przeciwnie... za neohiszpański, zaś neohiszpański za hiszpański... Ach... nie... jest przeciwnie...

UCZENNICZA Zęby mnie bolą. Pan się zaplątał.

PROFESOR Z pani winy. Proszę uważać i notować. Powiem teraz zdanie po hiszpańsku, potem po neohiszpańsku, wreszcie po łacinie. Później pani to wszystko powtórzy. Proszę uważać, bo podobieństwa są ogromne. Są to podobieństwa identyczne. A więc uwaga...

UCZENNICZA Zęby mnie...

PROFESOR ...bolą

UCZENNICZA Dalej... Ach!...

PROFESOR ..po hiszpańsku: róże mojej babki są tak żółte jak mój dziadek, który był Azjata; po łacinie: róże mojej babki są tak żółte jak mój dziadek, który był Azjata. Uchwyciła pani różnice? Proszę to teraz przełożyć na... rumuński.

UCZENNICZA Ró... jak się mówi po rumuńsku „róże“?

PROFESOR No, „róże“, oczywiście.

UCZENNICZA A nie „róże“? Ach, jak mnie te zęby bolą...

PROFESOR Ale nie, wcale nie, skoro „róże“ to turecki odpowiednik francuskiego słowa „róże“, po hiszpańsku „róże“, rozumie pani? Po sardanapalsku „róże“...

UCZENNICZA Przepraszam pana, panie profesorze, ale... Oh, jak mnie zęby bolą... nie chwytam różnicy.

PROFESOR Przecież to proste! Całkiem proste! Pod warunkiem, że ma się pewne doświadczenie, doświadczenie techniczne oraz trochę konwersacji w tych rozmaitych językach, tak rozmaitych, że posiadają one absolutnie identyczne cechy. Postaram się dać pani wyjaśnienie...

UCZENNICZA Zęby bolą...

PROFESOR To, co te języki różni, to ani słownictwo, które jest zupełnie identyczne, ani składnia, która jest wszędzie podobna, ani intonacja, w której nie ma żadnych różnic, ani rytm mowy... to, co te języki różni... pani uważa?

UCZENNICZA Zęby mnie bolą.

PROFESOR Pani mnie słucha? Ach! Zdaje mi się, że się pogniewamy.

UCZENNICZA Zawraca mi pan głowę, panie profesorze! Zęby mnie bolą.

PROFESOR Do kundla brodatego! Słucha mnie pani czy nie!

UCZENNICZA Już... już dobrze... tak... słucham...

PROFESOR To, co te języki różni od siebie z jednej strony, zaś od ich rodzica, hiszpańskiego, przez cecha z drugiej strony... to...

UCZENNICZA (wykrzywiając się z bólu) To co?

PROFESOR To coś niewymownego. Coś niewymownego, co można dostrzec dopiero po długim czasie, po wielu trudach i wielu doświadczeniach...

UCZENNICZA Ach?

PROFESOR Tak, proszę pani. Nie mogę podać żadnej reguły. Trzeba mieć nosa, i to wszystko. Ale, żeby go mieć, musi się pani uczyć i jeszcze raz uczyć.

UCZENNICZA Zęby mnie bolą.

PROFESOR Istnieje jednak kilka szczególnych przypadków, kiedy to w różnych językach słowa różnią się od siebie... ale nauki nie można na tych przypadkach opierać, ponieważ są one, jakby to powiedzieć... wyjątkowe.

UCZENNICZA Ach, tak? Panie profesorze, zęby mnie bolą.

PROFESOR Nie przerywać! Proszę mnie nie doprowadzać do wściekłości! Stracę panowanie nad sobą. Co ja mówiłem? Aha, mówiłem o przypadkach wyjątkowych, zwanych przypadkami łatwego rozpoznania... albo wygodnego rozpoznania... albo prostego... jak się pani podoba... powtarzam: jak się pani podoba, bowiem stwierdzam, że pani nie uważa...

UCZENNICZA Zęby mnie bolą.

PROFESOR A więc: w pewnych powszechnie używanych zwrotach niektóre słowa różnią się od siebie zasadniczo, tak, że dany język staje się wówczas znacznie łatwiejszy do rozpoznania. Dam pani przykład: popularne w Madrycie neohiszpańskie powiedzenie: „moją ojczyzną jest neo-Hiszpania“, brzmi po portugalsku: „moją ojczyzną jest...“

UCZENNICA Neo-Hiszpania.

PROFESOR Nie! „Moją ojczyzną jest Portugalia“. Niech mi więc pani powie, posłużywszy się najzwyczajniejszą dedukcją, jak po francusku brzmi słowo „Portugalia“?

UCZENNICA Zęby mnie bolą!

PROFESOR Przecież to proste! Dokładnym tłumaczeniem portugalskiego słowa „Portugalia“ będzie francuskie słowo „Francja“. „Moją ojczyzną jest Francja“. Francja po włosku: Włochy! I Włochy po turecku: Turcja! Zaś świecki zwrot: „moją ojczyzną jest Francja“, należy po portugalsku przełożyć na „moją ojczyzną jest Portugalia“! I tak dalej...

UCZENNICA Dobrze już, dobrze! Bolą mnie...

PROFESOR Zęby! Zęby! Zęby! Ja je pani powyrywam, te zęby. Ważny inny przykład. Słowo „stolica“ nabiera odmiennego znaczenia w zależności od języka, w którym zostało wypowiedziane. To znaczy, jeśli Hiszpan mówi: „mieszkam w stolicy“, słowo „stolica“ będzie miało zupełnie inny sens, niż wtedy, kiedy wypowiada je Portugalczyk, mówiąc także: „mieszkam w stolicy“. Podobnie Francuz, neo-Hiszpan, Rumun, Łacińczyk czy Sardanapalczyk... Skoro więc tylko pani usłyszy, proszę pani, ja do pani mówię! Do cholery! Skoro więc pani usłyszy zwrot: „mieszkam w stolicy“, będzie się mogła pani łatwo i natychmiast domyślić, czy jest to język hiszpański, czy też neohiszpański, francuski, bliskowschodni, rumuński czy łaciński, gdyż wystarczy zgadnąć, o jakiej stolicy myśli pani rozmówca, właśnie w chwili, kiedy ów zwrot wypowiada... Ale są to właściwie jedyne jasne przykłady, jakie mogę pani podać...

UCZENNICA O jej! Moje zęby...

PROFESOR Milczeć! Bo ci łeb zgruchoczę!

UCZENNICA Spróbuj pan tylko! Ważniak!

PROFESOR *(chwytając ją za przegub i zgniata)*

UCZENNICA Aj!

PROFESOR Cicho bądź! Ani słowa!

UCZENNICA *(pochlipując)* Zęby mnie bolą...

PROFESOR Co jest najbardziej... jakby powiedzieć... paradoksalne...: tak, paradoksalne, ...dobre słowo... co więc jest najbardziej paradoksalne, to to, że mnóstwo ludzi, pozbawionych całkowicie dobrodziejstwa wykształcenia, mówi tymi różnymi językami... rozumiesz? Co to ja mówiłem?

UCZENNICA ...mówi tymi różnymi językami... rozumiesz? Co to ja mówiłem?

PROFESOR Miałaś szczęście!... A więc, prości ludzie mówią językiem hiszpańskim, nadzianym neohiszpańskimi słowami, których nie rozróżniają, sądząc, że mówią po łacinie... albo mówią łaciną nadzianą słowami bliskowschodnimi, myśląc, że mówią po rumuńsku... albo po hiszpańsku, nadzianym neohiszpańszczyzną, sądząc że mówią po sardanapalsku, albo po hiszpańsku... Rozumiesz?

UCZENNICA Tak! Tak! Tak! Co jeszcze...

PROFESOR Nie bądź beczelna ptaszyno, bo to się źle skończy... *(rozgniewany)* Ale szczyt wszystkiego to to, że niektórzy na przykład mówią po łacinie, którą biorą za hiszpański do Francuza: „po śledziach boli mnie śledziona“ i ten Francuz, chociaż nie zna ani słowa po hiszpańsku, świetnie wszystko rozumie, jakby to było po francusku! I myśli nawet, że to po francusku! I ten Francuz odpowie po francusku: „mnie także, proszę pana, boli po śledziach śledziona“, i Hiszpan go doskonale rozumie, będąc przekonany, że zwrócono się do niego czystym hiszpańskim językiem... chociaż w rzeczywistości nie jest to wcale francuski, ale łacina z neohiszpańskimi naleciałościami... Siedźże wreszcie spokojnie, nie ruszaj nogami, nie wierć się pod stołem...

UCZENNICA Zęby mnie bolą.

PROFESOR Jak się to dzieje, że prości ludzie, nie wiedząc, jakim językiem mówią albo nawet mówiąc różnymi językami, mogą się między sobą dogadać?

UCZENNICZA Właśnie się nad tym zastanawiam.

PROFESOR Jest to po prostu ciekawy i niewytłumaczalny dowód wulgarnego empiryzmu ludu — nie mylić z doświadczeniem! — paradoks, nonsens, dziwactwo ludzkiej natury, to po prostu instynkt, żeby to zwięźle powiedzieć — tak, instynkt tutaj decyduje.

UCZENNICZA Ach! Ach!

PROFESOR Zamiast patrzeć, jak muchy łążą po ścianie, kiedy ja się tu męczę... lepiej byś zrobiła, uważając... to nie ja stanę do częściowego egzaminu doktorskiego... ja już go zdałem i to dawno... razem z pełnym doktorem, a nawet superdoktorem... Nie rozumiesz, że chcę tylko twojego dobra?

UCZENNICZA Zęby mnie bołą.

PROFESOR Złe wychowana... Ale ci to nie ujdzie, nie ujdzie, nie ujdzie, nie ujdzie...

UCZENNICZA Słucham... pana profesora...

PROFESOR Ach! Kiedy się ktoś chce nauczyć rozróżniania tych rozmaitych języków, nic lepszego, niż konwersacja... Idźmy po kolei. Spróbuję cię nauczyć wszystkich tłumaczeń słowa „nóż”.

UCZENNICZA Jak pan sobie życzy... Wszystko jedno...

PROFESOR *(woła Służącą)* Marysiu! Marysiu! Czemu ona nie przychodzi... Marysiu! Marysiu! Marysiu! co to znaczy... *(otwiera drzwi po prawej)* Marysiu! *(wychodzi)*

UCZENNICZA *(zostaje parę chwil sama; patrzy nie widząc, zupełnie ogłupiała)*

PROFESOR *(krzykliwie za kulisami)* Marysiu! Co to znaczy! Dlaczego Marysia nie przychodzi? Kiedy mówię, żeby Marysia przysłała, trzeba zaraz przyjść! *(wraca, za nią Służąca)* Ja tu rządę, rozumie Marysia! *(wskazuje na Uczennicę)* Ona nic nie rozumie. Nic a nic!

SŁUŻĄCA Niech się pan tak nie denerwuje, panie profesorze, nie ma o co. Niech pan uważa! Złe się to wszystko skończy, oj źle.

PROFESOR Potrafię się na czas opanować.

SŁUŻĄCA Zawsze się tak mówi. Chciałabym to zobaczyć.

UCZENNICZA Zęby mnie bołą.

SŁUŻĄCA Widzi pan, już się zaczyna, to objaw!

PROFESOR Jaki objaw? Co Marysia chce powiedzieć? Niech Marysia powie!

UCZENNICZA *(miękkim głosem)* Tak, co Marysia chce powiedzieć? Zęby mnie bołą.

SŁUŻĄCA Objaw końca! Ostatni objaw!

PROFESOR Bzdura! Bzdura! Bzdura! *(Służąca chce wyjść)* Niech Marysia nie odchodzi! Wezwałem Marysię, żeby mi Marysia przyniosła noże: hiszpański, neohiszpański, portugalski, francuski, bliskowschodni, rumuński, sardana-palski, łaciński i hiszpański.

SŁUŻĄCA *(surowo)* Niech pan na mnie nie liczy *(wychodzi)*

PROFESOR *(robi gest chce protestować, opanowuje się, trochę zbity z tropu. Nagle przypomina sobie)* Ach! *(biegnie do szuflady, znajduje tam wielki niewidoczny nóż, chwytą go, wymachuje nim uradowany)* Oto nóż, proszę pani. To jest nóż. Szkoda, że mamy tylko jeden; postaramy się, żeby nam posłużył do wszystkich języków! Wystarczy, jeśli wypowie pani słowo „nóż” we wszystkich językach, patrząc nań z bardzo bliska, bardzo uważnie i wyobrażając sobie, że jest on w tym języku, którym pani mówi.

UCZENNICZA Zęby mnie bołą.

PROFESOR *(prawie śpiewając, melopea)* A więc, mów: „nóż” jak nóż, en jak en, u jak u, te jak te... Patrz, patrz, jeszcze bliżej, jeszcze lepiej...

UCZENNICZA Po jakiemu to jest? Po francusku, po włosku, po hiszpańsku?

PROFESOR To już nie ma znaczenia... Co cię to obchodzi. Mów: nóż.

UCZENNICZA Nóż.

PROFESOR Nóż... Patrz. *(wymachuje nożem przed oczami Uczennicy)*

UCZENNICZA Nóż...

PROFESOR Jeszcze... Patrz.

UCZENNICA Nie! Dostyc tego! Zęby mnie bolą, nogi mnie bolą, głowa mnie boli...

PROFESOR (urywanym głosem) Nóż... nóż... patrz... nóż... patrz... nóż... patrz...

UCZENNICA Uszy już od pańskiego gadania rozboleły. Ależ pan ma głos! Taki piskliwy...

PROFESOR Mów: nóż. Nóż... ten... nóż...

UCZENNICA Nie! Uszy mnie bolą. Wszędzie mnie boli...

PROFESOR Jak ci te uszy powyrywam, ptaszyno, zaraz cię przestaną boleć!

UCZENNICA Ach, to pan mnie tak boli...

PROFESOR Patrz, no, prędzej... Mów: nóż...

UCZENNICA Jeśli tak panu zależy... Nóż... nóż... (na chwilę przekorna, ironicznie) To po neohiszpańsku...

PROFESOR Tak, po neohiszpańsku, jak chcesz... ale prędzej....

UCZENNICA A neon, neon jest też neon-hiszpański?

PROFESOR Jaki neon?

UCZENNICA Uliczny.

PROFESOR Czasem... nie zawsze... ale nie mamy czasu... A poza tym — co znaczy to podstępne pytanie? Za dużo sobie pozwalasz!

UCZENNICA (coraz bardziej zmęczona, zdenerwowana, popłakująca, jednocześnie zachwycona i zrozpaczona) Ach!

PROFESOR Patrz, patrz, powtarzaj: (śpiewnie) nóż... nóż... nóż...

UCZENNICA Boli mnie... głowa... (dotyka dłonią tych części ciała, które wymienia, jakby je pieściła) i oczy mnie bolą...

PROFESOR (śpiewnie) Nóż... nóż... (stoją obydwoje; on, wymachując ciągle niewidocznym nożem, prawie nieprzytomny z wściekłości krąży wokół Uczennicy, jakby w tańcu wojennym; nie wolno jednak przesadzić: taneczny krok Profesora musi być ledwie zaznaczony; dziewczyna, stojąc twarzą do publiczności, cofa się tyłem w stronę okna — chorobliwie urzeczona, jakby omdlewając...)

PROFESOR Powtarzaj, powtarzaj: nóż... nóż... nóż...

UCZENNICA Boli mnie... szyja nóż... ach... plecy mnie bolą... piersi... nóż...

PROFESOR Nóż... nóż... nóż...

UCZENNICA Bolą mnie... biodra... nóż... uda... nóż...

PROFESOR Wymawiaj poprawnie... nóż... nóż...

UCZENNICA Nóż... szyja...

PROFESOR Nóż... nóż...

UCZENNICA Nóż... plecy... ramiona, piersi, biodra... nóż... nóż...

PROFESOR Dobrze... Teraz dobrze wymawiasz...

UCZENNICA Nóż... piersi... brzuch...

PROFESOR (zmiana głosu) Uważaj... nie stłucz szyby... nóż... zabija...

UCZENNICA (słabo) Tak... tak... nóż zabija?

PROFESOR (zabija Uczennicę szerokim, teatralnym pchnięciem) Aaach, masz!

UCZENNICA (woła także) Ach... (po czym upada, waląc się w nieprzyzwoitej postawie na krzesło, które jakby przypadkiem znalazło się koło okna; zabójca i ofiara wołają „Aaach!” jednocześnie; po pierwszym ciosie Uczennica zwała się na krzesło, szeroko rozsunęte nogi zwisają z obu stron krzesła; Profesor stoi chwilę naprzeciw niej, tyłem do publiczności; po pierwszym ciosie uderza martwą Uczennicę po raz drugi, z dołu do góry, po czym całym jego ciałem wstrząsa wyraźnie widoczny dreszcz)

PROFESOR (bełkocze zadyszany) Ty jedzo... Dobra robota... Dobrze mi zrobiła...

Ach! ach! zmęczony jestem... ledwie dyszę... Aaach! (oddycha z trudem; pada, szczęściem znalazło się krzesło; ociera pot z czoła, bełkocze coś niezrozumiale; oddech mu się uspokaja... Podnosi się, ogląda nóż, który trzyma w ręku, patrzy na dziewczynę; po czym jakby się budzi. Zdjęty przerażeniem) Co ja zrobiłem! Co się teraz ze mną stanie! Co to będzie! Co to będzie! Nieszczęście! Proszę pani, niech pani wstanie! (miota się, trzymając ciągle w ręku niewidoczny nóż, z którym nie wie co zrobić) Proszę pani, przecież lekcja skończona... Może pani pójść... zapłaci pani innym razem... Ach! ona umarła... u-mar-ła... Moim nożem... Umarła... To straszne. (woła

Służącą) Marysiu! Marysiu! Marysiu kochana, proszę przyjść! Ach! Ach! *(otwierają się drzwi po prawej, wchodzi Służąca)* Nie.. niech Marysia nie przychodzi... Pomyliłem się... Nie potrzebuję już Marysi... Już Marysi nie potrzebuję... słyszy Marysia?...

SŁUŻĄCA *(zbliża się, surowa, nie mówi ani słowa, widzi trupa)*

PROFESOR *(coraz mniej pewnym głosem)* Już Marysi nie potrzebuję...

SŁUŻĄCA *(sarkastycznie)* Zadowolony pan ze swojej pupilki? Skorzystała z lekcji, co?

PROFESOR *(chowa nóż za plecami)* Tak, lekcja skończona... ale ona... ona jeszcze tu jest... nie chce sobie pójść...

SŁUŻĄCA *(bardzo surowo)* Rzeczywiście!...

PROFESOR *(dygocąc)* To nie ja... To nie ja... Marysiu... Nie... Daję słowo... to nie ja.. moja kochana Marysiu...

SŁUŻĄCA No, to kto? Kto? Może ja?

PROFESOR Nie wiem... może...

SŁUŻĄCA Może kot?

PROFESOR To możliwe... Nie wiem...

SŁUŻĄCA I to już czterdziesty raz dzisiaj!... Codziennie to samo! Codziennie! Powinien się pan wstydzić, w pańskim wieku... jeszcze się pan rozchoruje! Kogo pan będzie uczył? Nikogo! Dobrze panu tak!...

PROFESOR *(rozzłoszczony)* To nie moja wina! Nie chciała się uczyć. Była nieposłuszna! Była złą uczennicą! Nie chciała się uczyć!

SŁUŻĄCA Kłamczuch!

PROFESOR *(zbliża się podstępnie do Służącej, z nożem za plecami)* To Marysię nie obchodzi! *(usiłuje pchnąć ją silnie nożem; Służąca chwytą go za rękę i wykręca; brzoń Profesora pada na ziemię)* Przepraszam!

SŁUŻĄCA *(daje mu dwa razy mocno w twarz, Profesor upada tyłkiem na podłogę, zaczyna płakać)* Ty mały bandyto! Ty łobuzie! Ty wstręciuchu! Mnie chciałeś pan coś takiego zrobić? Ale ja nie jestem pańską uczennicą, o nie! *(chwytą go za kołnierz, podnosi, schyla się po czepek, który mu wkłada na głowę, Profesor boi się że znów dostanie po twarzy i zasłania się łokciem jak dziecko)* Połóż pan nóż na miejsce, galopem! *(Profesor chowa nóż do szuflady kredensu, wraca)* A przecież pana niedawno ostrzegałam: arytmetyka prowadzi do filologii, a filologia do zbrodni...

PROFESOR Marysia powiedziała: „do najgorszego“!

SŁUŻĄCA To to samo.

PROFESOR Żle zrozumiałem. Myślałem, że „Najgorszy“ to nazwisko i że Marysia chciała powiedzieć, że mam wieczorem pójść do jakiegoś Najgorszego...

SŁUŻĄCA Kłamczuch! Stary lis! Taki uczony jak pan rozumie, co się do niego mówi. Nie ma głupich!

PROFESOR *(łkając)* Ja jej nie zabiłem naumyślnie...

SŁUŻĄCA Żałuje pan przynajmniej?

PROFESOR Oh, tak, Marysiu, z całego serca!

SŁUŻĄCA Oj, żal mi pana! Porządny z pana człowiek, mimo wszystko. Jakoś to załatwimy. Ale niech pan więcej tego nie robi... Jeszcze pana szlag trafi...

PROFESOR Tak, Marysiu!... Co my mamy teraz robić?

SŁUŻĄCA Pochowamy ją... razem z trzydziestoma dziewięcioma poprzednimi... Będzie tego czterdzieści trumien... Zawołamy karawaniarzy i mojego kochanka, księdza Augusta... Zamówimy wieńce...

PROFESOR Tak, - Marysiu, bardzo Marysi dziękuję...

SŁUŻĄCA W gruncie rzeczy nie warto nawet wzywać Augusta, skoro pan także bywa czasem księdzem, jeśli wierzyć pogłoskom.

PROFESOR I te wieńce... nie za drogie...

SŁUŻĄCA Niech się pan nie obawia... Proszę ją przynajmniej przykryć fartuszkem, nieprzyzwoicie wygląda. Teraz ją zabierzemy...

PROFESOR Tak, Marysiu, tak. *(zakrywa Uczennicę)* Ale mogą nas przyłapać...

Z czterdziestoma trumnami... Wyobraża sobie Marysia: czterdzieści trumien... Ludzie będą się dziwić... A jeśli zapytają, co jest w środku?...

SŁUŻĄCA Niech się pan nie martwi. Powiemy, że są puste. Zresztą ludzie o nic nie będą pytać, już się przyzwyczaili...

PROFESOR Ale...

SŁUŻĄCA *(wyjmuje opaskę z jakimś znakiem, na przykład z hitlerowską swastyką)* Ma pan, jak się pan boi, niech pan to włoży, nie będzie się pan potrzebował niczego bać. *(nakłada mu opaskę)* To polityczne.

PROFESOR Dziękuję, kochana Marysiu, już jestem spokojniejszy... Dobra z Marysi dziewczyna... taka oddana...

SŁUŻĄCA Już, dobrze. Idziemy, proszę pana. W porządku?

PROFESOR Tak, moja Marysiu.

SŁUŻĄCA I PROFESOR *(biorą ciało dziewczyny, jedno za nogi, drugie za ramiona i kierują się ku drzwiom po prawej)*

PROFESOR Uwaga. Nie zrobmy jej krzywdy. *(wychodzą. Scena przez kilka chwil pozostaje pusta. Słychać dzwonek u drzwi po lewej)*

GŁOS SŁUŻĄCEJ Już leczę, chwileczkę! *(zjawia się, jak na początku, idzie ku drzwiom. Znow słychać dzwonek)*

SŁUŻĄCA *(do siebie)* Tej się także śpieszy! *(głośno)* Chwileczkę! *(idzie ku drzwiom po lewej, otwiera)* Dzień dobry pani! Pani jest nową uczennicą? Przyszła pani na lekcję? Profesor czeka. Zaraz mu powiem. Już schodzi! Proszę, niech pani wchodzi, bardzo proszę!

K u r t y n a

W niektórych zawodach słusznie pozwala się na to, co jest mierne i znośne, ale poetom nie pozwalają być miernymi ani ludzie, ani bogowie, ani wystawy księgarskie.

HORACY